„GÓRKA"

Miesięcznik młodzieży i dziatwy, przebywającej na Górce.

Nr. 1/6. — Styczeń — 1931.

Od Redakcji

Do młodzieży

Po kilkumiesięcznej przerwie oto znowu ukazuje się nowy egzemplarz naszej „Górki" w zmienionej szacie, bo już drukowany jak poważne czasopismo w prawdziwej drukarni.

Rozpoczęliśmy nowy okres nie tylko w tem skromnem wydawnictwie, ale poniekąd i w naszem życiu i dlatego na wstępie tego nowego okresu należałoby kilkoma słowami usprawiedliwić dłuższą przerwę w wydawaniu czasopisma. Zwykle bywa, że redaktorom pisemek szkolnych po kilku miesiącach pracy daje się odczuwać brak tematu, zainteresowań, a najważniejsze zapału w pracy. My tu na Górce nie odczuliśmy ani jednej z wyżej wymienionych przyczyn, jakkolwiek brak tematu mógłby nam się dać odczuć dotkliwiej niż komu innemu, albowiem sfera zainteresowań leżącego człowieka jest ograniczona. Nie! tego nie odczuwaliśmy, zapału do pracy też mamy dość. Więc dlaczego?

Otóż przez kilkumiesięczny okres przerwy dyskutowaliśmy z sobą i szukaliśmy kierunku dla naszego pisma, gdyż chcemy lecząc się tu, służyć krzewieniu pewnych idej zapomocą słowa drukowanego. Chcemy być wyrazicielami dążeń nie kilkuset młodzieży leżącej, lecz kilkusettysiącznej armji dzieci i młodzieży chorej (zwiększonej ogromnie w latach powojennych), potrzebującej stałej pomocy lekarskiej, chleba, mleka, powietrza, ciepła i słońca. Czy wiecie, że cyfra skrofulicznych, anemicznych, chorych na gruźlicę kostną sięga u nas w Polsce blisko ćwierć miljona. My, leżąc w łóżku, nieraz po kilka lat, zdajemy już sobie sprawę z tego, czem jest racjonalne leczenie społeczne i tembardziej rozumiemy, że nad tą olbrzymią, a chorą armją nie można przejść do porządku dziennego. Pragniemy pracować i tworzyć w przyszłości jako zdrowi obywatele i spłacić z odsetkami dług zaciągnięty u społeczeństwa. Dziś, leżąc, możemy też pracować narówni ze zdrowemi i właśnie uzdrowisko na Górce daje na to dowód, że nie jesteśmy balastem. Rozumiecie więc, że chcemy służyć idei powszechnego leczenia dzieci i młodzieży. Do Was więc młodzi, zdrowi i weseli, zwracamy sie co w liczbie 4 ½ miljona uczycie się w różnych zakładach Polski, pomóżcie nam ideę naszą zrealizować. Czytajcie naszą „Górkę," czytajcie opisy naszych przeżyć, naszych prac i poczynań, mówcie o tem starszym, dyskutujcie na Waszych zebraniach w kółkach, hufcach i klasach, a wiele nam dobrego zrobicie. Nadsyłajcie nam swoje spostrzeżenia, pytania, pomysły, ujęte w artykuły. Wzywamy młodzież leczącą się w podobnych zakładach w Zakopanem, w Siewierzu i w szeregu szpitali, do nawiązania z nami kontaktu. Zapyta jednak ktoś, „dobrze, dlaczego jednak cała ta akcja została zapoczątkowana na Górce, wszak są i inne podobne instytucje". Odpowiadamy „Górka" nie bierze monopolu na ideę, jednak jest ona największą instytucją leczniczą dziecka i młodzieży w Polsce, przez nią przechodzi rocznie przeszło półtora tysiąca głów, więc tylko w tak licznem skupieniu młodzieży chorej mogą idee takie kiełkować i dla tego też młodzież na Górce narazie tym poczynianiom chce przodować.

Pismo nasze jak wynika z treści wstępnego artykułu jest poświęcone młodzieży zakładów średnich, wyższych klas szkół powszechnych, szkół zawodowych, rzemieślniczych i t. p. Materjał redakcyjny jednak układany tak, aby nawet 9-cioletnie dziecko znalazło w gazetce to, co znaleść zechce, otwieramy kącik dla najmłodszych i w nim będziemy demonstrować próbki twórczości nawet górkowskich przedszkolaków. Uważamy bowiem, że młodzież po latach czternastu, może być bardzo czynną w krzewieniu takiej idei jak powszechne leczenie dziecka i młodzieży przewlekle chorej.



Redakcja.

Słów kilka o leczeniu i wychowaniu młodzieży dorastającej, które nasunęły mi się po półtorarocznym pobycie na Gorce.

Wiele dzisiaj mówimy o różnych poczynaniach i organizacjach, które często mają niezbyt realne cele, ileż pieniędzy wydajemy na różne obchody, uroczystości, budowy pomników tablic e. t. c. Nastrajamy na rozmaite nuty, z patosem mówimy o rzeczach małych, a zapominamy, że dzisiaj potrzeba czynu, zapału i energji w działaniu. Wszystko to jest czasem piękne, lecz nizawsze celowe i realne. Jakże mało natomiast poruszamy kwestyj żywotnych, wprost niecierpiących zwłoki. Jedną z tych piekących spraw, wymagających szerszego zainteresowania społeczeństwa jest kwestja powszechnego leczenia i nauczania dzieci i młodzieży przewlekle chorej. Po przeszło stuletniej niewoli, następnie po wojnie światowej i bolszewickiej, lud polski wycieńczony nędzą i niedostatkiem, ciemiężony na różne sposoby, powstał, lecz tężyzna duchowa i fizyczna załamała się. Dostaliśmy w spadku od pokoleń, żyjących w nędzy, tak władczą dzisiaj chorobę-gruźlicę, krtóra w zastraszający sposób toczy młode organizmy i z nas młodzieży, tworzy zamiast przyszłości narodu olbrzymie armje kalek.

A przecież chcemy być silni, pragniemy, ażeby inne państwa z nami liczyły się, musimy być silni, syci i światli. Ażeby do tego dojść trzeba położyć kres wszelkiej nędzy, a przedewszystkiem chorobom.

I jeżeli mówi się dzisiaj cośkolwiek o leczeniu (chociaż problem ten jest mało poruszany) to przeważnie akcja jest skierowana w celu ratowania dzieci. O młodzieży natomiast mówi się bardzo mało.

Mamy dzisiaj kilka uzdrowisk, których liczba w stosunku do potrzeb jest znikoma, to i te przeważnie są dla dzieci. Młodzież pozostaje w zapomnieniu. Jeśli jakaś jednostka wedrze się jak intruz do uzdrowiska dziecięcego, to zabierając miejsce krzywdzi najmłodsze, które też potrzebują ratunku. I jakże odpowiadać za to? Wszak my chcemy również żyć, chcemy być zdrowi, jak nasi rówieśnicy, chcemy pracować w odrodzonej Ojczyźnie, a także chcemy coś od życia. Dlaczego mamy być tego pozbawieni? Starcy są otoczeni jakąś opieką społeczną, dzieci również, czemu o nas tak mało się mówi? . . A przecież my nie mniejszej opieki potrzebujemy, jesteśmy dziećmi wojny, wychowani w ciężkich warunkach Towarzyszami naszego dzieciństwa była: Nędza, chłód i głód - a to odbija się na naszych organizmach. Myśmy szli razem z wami przez te ciernie razem z wami duszą walczyli, zdobywali i cierpieli.

Wniknijmy w środowiska przemysłowe, gdzie warunki hygieniczne pozostawiają wiele do życzenia, wniknijmy do rodzin robotniczych, do suteryn, na poddasza, - ileż tam młodych dziewcząt i chłopców pożeranych przez gruźlicę i inne choroby szamocze się w bezsilności, ile tam kona młodych porywów, ile bohaterstwa w tem cierpieniu . . . I dlatego tak? Czy dlatego, że w udziale przypadła nam od dzieciństwa nędza?

Czy dlatego, że się niema kto za nas upomnieć, a sami jesteśmy słabi?

A przecież my chcemy być zdrowi, chcemy się uczyć, pracować, chcemy również tworzyć. I będziemy, ale dajcie nam w potrzebie pomoc, ratunek, a my swe długi napewno spłacimy z procentem. Dajcie nam pomoc lekarską ,opiekę, dajciei wiedzę.

Zwracamy się dzisiaj do społeczeństwa z gorącym apelem: twórzcie i dla nas szkoły sanatoryjne, obejmicie opieką, bo nas jest dużo i chcemy żyć i pracować wydajnie. Prawa chyba mamy do tego, dlaczego więc mamy być wydziedziczeni . . . . . ?

Zwracamy się również z gorcą prośbą do Szanownych P.P. Senatorów i posłów, ażeby łaskawie wniknęli i rozpatrzyli sprawę trzynastotygodiowego terminu leczenia w Kasach Chorych. Przecież to jest stanowczo zamało na takie schorzenia, jak gruźlica kostna, która wymaga nie tygodni, ale długich lat

Kazia Błaszkiewiczówna.

IRA ADAMSKA

Na wyjezdnem . . .

Wieczór. Radjo gra w hollu. W jasno oświetlonych sala sanatorjum ruch, gwar i śmiechy.

Czas przedświąteczny taki sam jak i dla dzieci zdrowych, więc nawet stary przyjaciel-radjo zaniedbany. Sprawą aktualną stała się choinka. Bomby, baletniczki, anioły, zapatrzają główki dziecięce. Oto na oddziale chłopców robią łańcuch, ważna rzecz i niełatwa no, ale poradzą sobie.

Stach Jardel tnie bibułę, blond główkę pochylił w bok, pomiędzy ciemnemi łukami brwi ma głęboką zmarszczkę.

—Stasiek, czegoś taki poważny—krzyczy z drugiego końca sali Władek-żłobkowy—chodź, zabierz naciętą słomę—.

Stach idzie, lecz z dziecięcej twarzyczki nie znika poważne zamyślenie. — Coś ty dziś taki bez życia—pyta go Władek—patrz, jaki śmiech na sali.—

—Et, daj mi spokój —odpowiada tenże i zabrawszy naciętą słomę idzie na swoje łóżko.

Tak, gwarno na sali, a jemu czegoś smutno, coś go niepokoi-to wspomnienia-o, bo i dzieci je mają, chociaż tak często słyszymy zdanie, że dziecko zapomni . . . . . .

Nie zapomniał Stach ciemnej wilgotnej izdebki małego okienka o zamarzniętych w zimie szybkach, dwu łużek i odrapanego stołu. Pamięta też żelazny piecyk, na którym gotowało się dla oszczędności, ponieważ mniej węgla wychodziło. Pamięta, jak dymił on przy każdej sposobności, jak gdyby mszcząc się za to, że nie dadzą mu spokoju i choć stary gruchot-służyć musi.

Pamięta wszystko, każdy szczegół, każdy gracik ubogiej izdebki.

Przed oczyma dziecka jak w kalejdoskopie przesuwają się obrazy: oto wieczór zimowy, na łóżku przy najcieplejszej ścianie leży chłopiec—to on.

Do kominka przysunięta maszyna, a przy niej matka.

Stroskaną twarz pochyliła nad robotą, turkot maszyny napełnia izdebkę.

Nie rozmawiają, nie mają o czem-tylko ludzie szczęśliwi dużo mówią; a oni, czyż są szczęśliwi?-o przedewszystkiem dziś są głodni.

Ostatni kawałek chleba zjedzony na obiad, niema nic w domu, nawet kartofli zabrakło.

Na twarzy matki ukazują się dwie duże łzy i powoli, powoli spływają; wąskie, bezbarwne usta drżą.

To przez niego matka płacze . . . . . .

Chory jest na gruźlicę kości w nodze—lekarz kazał go dobrze odżywiać, gdyż inaczej nie wyleczy się, a tu brak chleba.

Chłopiec na łóżku zaciska ręce, przygryza wargi, ma już lat trzynaście i przez niego matka płacze . .

O, jak chciałby rzucić się na kolana przed tą spracowaną kobietą, wycałować zgrubiałe ręce, usunąć troskę od siwiejącej głowy. Czuje, że mógłby pomagać, przecież jego rówieśnicy pracują w różnych sklepikach, zakładach—ale on jest chory.

Nic, nic nie może zrobić.

Lecz oto dalej. W parę dni później izdebka zmienia swój wygląd. Znajoma nauczycielka wystarała się o bezpłatne leczenie w sanatorjum-Magistrat ma pokryć koszta-o, jakaż radość bije z twarzy matki.

Papiery już są, może jechać.

Lecz czas jest przedświąteczny, więc zatrzymuje się jeszcze przez parę dni w domu, ponieważ pani nauczycielka ma w tych stronach rodziców, więc i jego odwiezie.

Jak chwilka mijają te dni i oto pożegnanie.

Dziecko kochane wracaj zdrowe

Ostatnie słowa wypowiedziane w tumulcie i zgiełku stacji wielkiego miasta.

Rok już minął, a one do tej pory brzmią w uszach . . .

Matka kochana przed oczyma . . .

Stach spogląda po sali. Wróci zdrów i będzie pracował. W sanatorjum oprócz szkoły powszechnej jest i rzemieślnicza. Uczy się cały rok koszykarstwa, teraz, gdy przyjedzie do domu wstąpi do jakiej pracowni; Będzie pomagał matce . . .

Dobre kochane sanatorjum . . . .

Nie wspomina już przykrych chwil swego życia.

Idzie do Władka, z którym najbardziej lubią się i na radosnej pełnej nadziei gawędzie spędzają resztę wieczoru.

Ranek. Przychodzą pielęgniarki Mycie. Mierzenie temperatury. Modlitwa. Śniadanie.

Lekcyj niema. bo ferje już, więc znów śmiechy i gwar na sali.

Kilku chłopców ma dziś wyjechać, a jeszcze niewiadomo napewno którzy Gorączkują się, każdy chciałby, ażeby mu co chwila trąbiono w uszy, czy jedzie i kiedy.

Jedni cieszą się—drudzy mają przeciągłe miny—ostatnito ci, którzy wracają do suteryn i poddaszy.

Wchodzi sekretarka, czyta listę wyjeżdżających, a naostatku wzywa Stacha do kancelarji

Ja także jadę?-Tak dziecko-głos jej drży, twarz ma strapioną-przez drogę co chwilo spogląda na chłopca, jakby chciała mu coś powiedzieć.

Stach wyprzedza ją, oczy mu błyszczą, serce łopocze w piersi. Może to matka przyjechała, ażeby

go zabrać, o jakże się cieszy się, gdy zobaczy, że on tak biega zdrowy.

Przed drzwiami kancelarji sekretarka waha się, czy wejść, nareszcie otwiera drzwi i wpuszcza chłopca samego.

To nie matka.

Jakiś tęgi obcy pan siedzi i rozmawia z panią doktór.

To ty jesteś Stanisław Jardel?

Tak-ledwie dosłyszalne.

Pojedziesz ze mną do zakladu dla chłopców, matka twoja umarła.

Twarzyczka dziecka kamienieje, w głowie tak coś huczy . . . .

Rozpaczliwy, błagalny wzrok kieruje na panią doktór, chce, żeby zaprzeczyła, z pobladłych ust wyrywają się słowa:—To nie prawda.

Pani doktór podchodzi i całuje go w głowę.

Bądż mężny chłopcze-Oczy ma pełne łez, a w wyrazie ich coś co przypomina mu matkę

Srogi, okrutny, niepowstrzymany ból szarpie duszyczką dziecka.

Drogą do stacji jadą sanki, tęgi elegancko ubrany pan rozmawia z woźnicą, obok niego siedzi skurczony chłopiec, smutne niebieskie oczy żegnają niknący jasny dom sanatorjum.

Pola, biało-liljowe pola wokoło. Zda się, że świat zasnął cichutenko, cicho i marzy.

Tak cicho i ładnie na świecie, a w duszy chłopca żal i ból-matka umarła i nie zobaczy jej.

Już nigdy . . .

Na placówce . . .

Dzień zimowy miał się ku schyłkowi. Zachodzące słońce oblało ziemię spowitą w biel śnieżną, purpurą swych blasków. Drzewa pożyłkowane srebrem szronu, ustrojone w wachlarze okiści, zaróżowione od słońca jak brylanty grały tysiącami barw.

Przy oknie w swej dyżurce olbrzymiego ponurego gmachu szpitala stała panna Janka i w zamyśleniu patrzyła gdzieś w dal . . .

Tuż przed oknami ciągnęła się szklista droga, po której od czasu do czasu przesuwały się sanki napełnione wesołem towarzystwem, a śmiechy płoszyły głęboką ciszę.

Był to dzień wigilji Bożego Narodzenia. Dzień, który Panna Janka zwykła spędzać z rodzicami. Tysiące miłych wspomnień zaczęło się budzić Poczuła się osamotnioną daleko od drogich osób. Żałość i smutek osiadły na jej duszy.

Tam w domu wszyscy dzisiaj zebrani przy wieczerzy wigilijnej będą się łamać opłatkiem, ją wspominać. Później przyjdą krewni i znajomi Siostry zapalą choinkę w saloniku, jak to zwykle czynią, będą śpiewać kolendy.

Jakże teraz inaczej. Jej tam niema.

Przed kilkoma miesiącami przyjechała tutaj w charakterze pielęgniarki. Praca ta od najmłodszych lat podobała jej się bardzo. Jedynem marzeniem było nieść pomoc nieszczęśliwym chorym. Nieść ulgę w cierpieniu, radość w smutku i pociechę. Kiedy widziała te znękane twarze, uśmiechające się na jej widok, serdeczne słowa podzięki, odczuwała ogólne ciepło i sympatję, to było największą jej nagrodą i czuła się zupełnie szczęśliwa.

Lecz dzisiaj przypomniała sobie dom rodzinny, zapragnęła również ciepło domowego ogniska zapragnęła być blizko rodziny.

Stała tak długo jeszcze, pogrążona w swych myślach, zapomniała o rzeczywistości.

W tem szarpnięcie dzwonka ostrym echem rozległo się po głuchym korytarzu. Panna Janka drgnęła. Przetarła ręką czoło. Tak, to ją wołają. Głos obowiązku wzywa, ktoś potrzebował pomocy. Szybko otrząsnęła się z ponurych myśli. Mimowoli przybrała pogodny wyraz twarzy i z jasnym uśmiechem jak anioł dobroci zupełnie już spokojnie poszła do tych, których umiłowała całą duszą.

W chwilę potem gmach szpitalny jaśniał w powodzi świateł a panna Janka wraz swemi choremi śpiewała wesołą kolendę:

„Bóg się rodzi
Moc truchleje . . .“

Naszym P. P. Pielęgniarkom, co z nami święta spędziły poświęca

Genia Ziółkowska

Zimowe wichry.

Zimowe wichry szumią za oknami
Tęskną piosenką, budzą w sercu żal
Za czemś dalekiem, co już nie jest z nami,
Co uleciało w niepowrotną dal.

Zimowe wichry szumią za oknami
Skrzydłami czarnych, szeleszczących piór,
Trącają struny przesiąknięte łzami
I wywołują nowy serca ból.

Zimowe wichry szumią za oknami
I gnają śnieżną puchową kiść
Jakżebym chciała tak pobujać z wami
Lecz mi nie wolno . . . nie wolno iść.

Ira Adamska.

Snią mi się . . . . .

Śnią mi się ciche gaje
Zalane rosy łzą . . .
Gdzie wietrzyk drzewom baje . . .
Polanki od kwiatów skrzą.

Śnią mi się słowicze trele
W czerwcową cudną noc . . .
Gdy wróżki ubrane w ziele,
Poznają czarów moc.

Śni mi się wiosenny młody świat.
W majowej kwiatów bieli
Wioskowe nasze rzędy chat
Ludzie szczęśliwi, weseli.

Śni mi się, śni . . . .

Ira Adamska.

Nieznanemu Bohaterowi z 1830 roku . . .

Nie płonie nad twoją mogiłą Nieznany Bohaterze z pod Stoczka, Grochowa, Ostrołęki, Wielki Znicz Miłości i Wdzięczności Narodu. Leżysz samotnie pod dużą warstwą ziemi piaszczystej, a całuny chmur jesiennych przesuwają się nad Mogiłą twoją. Płacząca brzoza schyliła swe ramiona i płacząc czerpie soki z serca Twego. Gromadami przelatują nad Tobą stada wron, co były ongiś świadkami Twej męki, a dziś w listopadowy ciężki dzień monotonnie kraczą: „chwała",

Lecz przyjdzie wiosna i mogiła twoja pokryje się dzwonkami kwiatów i siostrzana brzoza ożyje i utuli Cię swą zielenią. W powietrzu słowik polski odśpiewa Ci Hymn, którego nie odda żaden instrument świata . . . .

I będziesz spał spokojny i kochany, nigdy niezapomniany.

Nad bezskórną czaszką pięknej niegdyś głowy Twojej unosić się będzie cichy i płynny szept duszy dziecka polskiego . . . . Cześć Ci . . , . Cześć! Śpij Kochany Bohaterze Nieznany . . . .

W związku z obchodami stulecia Wojny Listopadowej, tych kilka oto słów poświęcamy Bohaterom tych krwawych walk . . . .

A. Z.

W Listopadową noc.

W Listopadową noc zbudziły się echa
Od murów Belwederu chrzęst zbroi, szum szczęk
Popłynął ponad Polską zwołując zdaleka . . . . .
Uśpionych bohaterów z pod grobowych wnęk . . .

W Listopadową noc otwarły się truny,
Ustyszeli rycerze Belwederu zew
I opuścili miejsce wiekowej zadumy,
By spojrzeć na tą ziemię, za którą lali krew.

W Listopadową noc, Matka odkupiona
Przez tyloletnie męczeństwo swych dzieci.
Wyciągnęła nad nimi błogosławiące ramiona.
A Bóg na niebie „tysiąc gwiazd rozświecił“

Ira Adamska.

KRONIKA.

W ostatnich dniach sierpnia wszyscy mieszkańcy Górki, a predewszystkiem dzieci, święciły wielki dzień dwunastolecia istnienia Górki i imienin Twórcy „Górki“. Od dwunastu lat, ileż dzieci z całej Polski znalazło ulgę w cierpieniu, spędziło piękne dni na wywczasach wakacyjnych pławiąc się w słońcu, biegając po rozległych polach kąpiąc się w słonej siarczance. To też wszyscy doskonale rozumiemy doniosłe znaczenie naszej Górki, kochamy ją bardzo i czujemy się tutaj jak w domu rodzinnym.

W tym duchu przemawiała do p Dr. Starkiewicza Kazia Błaszkiewiczówna. Uroczysty ten dzień był wypełniony najróżnorodniejszemi imprezami. Wieczorem Kolonja urządziła widowisko w brzózkach rosnących na stokach Górki, które jaśniały w blaskach zimnych ogni, latarek japońskich oraz rakiet.

W tej części uroczystości dzieci chore i stale leżące nie mogły wziąść udziału przeto ze swych werand oglądały piękny widok.

Dnia tego radosne pieśni, śpiewane przez wszystkich rozlegały się do późnego wieczora.

Rozpoczęcie roku szkolnego.

Rok szkolny rozpoczął się u nas tak i w innych szkołach t. j. I wrześnie ub. r. Wszystkie dzieci radośnie zabrały się do pracy My, chorzy, chętnie sie uczymy, ponieważ nauka jest w życiu naszem bardzo miłem i pożytecznem zajęciem.

Wyjazd naszej nauczycielki.

Dwudziestego września pożegnałyśmy drogą nam nauczycielkę p. Kazimierę Podgórską, która na dłuższy czas musiała wyjechać do Warszawy.

Zegnałyśmy Ją z żalem i smutkiem, ponieważ wiele miłych chwil spędzonych wspólnie podczas wakacyj na ciekawych pogadankach ile kturze zbliżyło nas i zespoliło przyjaźnią.

W ostatnich dniach sierpnia kolega Tadeusz Woźniak, przebywający od dłuższego czasu w sanatorjum złożył egzamin do VI kl. gimnazjum humanistycznego w Stopnicy. Kolega nasz podczas leczenia nie tracił czasu i uczył się. Kiedy zdrowie jego o tyle się polepszyło, że mógł intensywniej pracować został umieszczony w wyżej wymienionem gimnazjum.

W tymże czasie wyjechał także do Szkoły Rzemiosł na dział krawiecki w Łomży Kolega Franciszek Włodarczyk po przeszło rocznej kuracji na Górce, czując się dobrze, pojechał zdobyć sobie zawód, ażeby być pożytecznym w życiu i samodzielnym.

12-lecie Niepodległości Polski.

W celu uczczenia 12-lecia Niepodległości naszej Ojczyzny została zorganizowana Akademja na sali czerwonej u chłopców.

Na program wyżej wymienionej Akademji składały się następujące punkty: Odczyt wygłosił p. nauczyciel Gurbiel, następnie deklamacje i śpiewy.

Ażeby wszystkie dzieci mogły wysłuchać tych uroczystośi Akademja została nadana przez naszą rozgłośnię radjową na wszystkie sale.

Andrzejki.

Dwudziestydziewiąty listopada tradycyjny wieczór św. Andrzeja, wieczór różnych taiemniczych obrządków i wróżb na przyszłość. Dnia tego każda dziewczyna pragnie odchylić chociaż rąbek tajemnej zasłony i dowiedzieć się o przyszłości.

I myśmy nie zrezygnowały z tej przyjemności.

Zaraz po kolacji zarządzono gremjalny wywóz naszych osób do hollu, gdzie kierownik naszej szkoły urządził ten przyjemny wieczór.

Jak zwyczaj każe rozpoczęliśmy od lania gorącego wosku przez brzozowe rózgi na zimną wodę Kłopotu przytem było trochę, gdyż wosk podczas rozgrzewania się pryskał na wszystkie strony. Następnie każda z nas kolejno z wielkim namaszczeniem spełniała wyżej wymienioną funkcję. W stwardniałej tej i zniekształconej masie doszukiwałyśmy się pomyślnych wróżb Każda na swój sposób i zależnie od fantazji tłumaczyła swą przyszłość. Śmiechu przytem i gwaru było niemało.

W rezultacie wszytkie miałyśmy wyzdrowieć, pracować na różnych polach społecznych i oświatcowych. być bogate . . . . kochane (?)

A kiedy wyczerpały się nam nasze praktyki, powròciliśmy na sale i z cudnemi rojeniami na przyszłość, zasnęły.

Listopad.

Stuletnią rocznicę Powstania Listopadowego, a zarazem dwudziestopięciolecie Strajku Szkolnego, obchodziliśmy w naszem uzdrowisku bardzo uroczyście.

W wielkiej sali rekreacyjnej była wspaniale urządzona scena, gdzie były inscenizowane wyjątki z Anhellego Słowackiego, z „Lelewela" Wyspiańkiego i z „Nocy Listopadowej" tegoż autora. Słowo wstępne o Powstaniu Listopadowem wypowiedział kierownik szkoły p. Kuroczko. Następnie deklamacja choralna przy dźwiękach fortepianu, oraz kilka pieśni patrjotycznych odśpiewał chór

Na uroczystość tę byłyśmy z naszemi łóżkami wyniesione do sali rekreacyjnej i również brałyśmy udział w występach.

Masowe wyjazdy chorych dzieci.

W pierwszych dniach grudnia ub. r. przeszło siedemdziesiąt dzieci opuściło uzdrowisko z powodu kategorycznej odmowy dalszego opłacania kosztów leczenia przez różne instytucje. Dzieci te nie wszystkie zupełnie wyleczone, a nawet kilkoro w ciężkim stanie pojechały do swych rodzin.

Święty Mikołaj.

Od wczesnego ranka wszystkie dzieci nadzwyczaj grzeczne wyczekują przyjścia św. Mikołaja. Lecz dzień długi, więc niecierpliwość wzrasta. Przedszkolaki zupełnie już tracą cierpliwość. Pani Haneczka (ochroniarka) zabawia ich różnemi opowiadaniami. legendami, uczy jak się mają zachować w obecności św.

Mikołaja.

Nareszcie wieczór. Słychać dzwonek. Dzieci podają sobie do wiadomości „św. Mikołaj idzie" i cichutko leżą w oczekiwaniu. W drzwiach ukazuje się wysoka postać starca. „To on" Odziany w liturgiczne szaty, w ręku trzyma złocony pastorał. Za nim postępuje śliczny aniołek z dużemi śnieżnemi skrzydłami Na ręku niesie kosz wypełniony podarkami, słodyczami. W drugie ręce trzyma rózgi dla niegrzecznyh. Idzie św. Staruszek od łóżka do łóżka, łagodnie pyta o zdrowie, dobrodusznie potrząsa głową, kiwa srebrną brodą, tego pogłaska, do innego się uśmiechnie. Dzieci zupełnie już ośmielone jedno przed drugie krzyczą, opowiadają na wyścigi, mówią pacierze, naśpiewają piosenki, które specjalnie nauczyły się na ten wieczór.

Św. Mikołaj obdarowuje wszystkich smacznemi łakociami i wśród ogólnego wesela i zaprosin na przyszły rok podąża na inne sale, gdzie go z niecierpliwością oczekują

Pożar.

Wskutek oberwania się cegły w kominie w nocy w gmachu sanatorjum z 17 na 18 grudnia ub r zapalił się sufit w nauczycielskiej kancelarji. Płomień przeniósł się następnie na stół oraz podłogę Dzięki spostrzeżeniu przez dyżurującą pielęgniarkę ogień zdołano zlokalizować i unieszkodliwić Straty jednakże wynoszą dość pokaźną sumę.

Święta Bożego Narodzenia.

Święta spędziliśmy w miłym nastroju Do wielu dzieci poprzyjeżdżali rodzice, inne znów otrzymały posyłki z domów. Wieczerzę wigilijną spędziliśmy wspólnie w gronie personelu sanatoryjnego i nauczycielskiego. Po tradycyjnem łamaniu się opłatkiem i życzeniach śpiewaliśmy kolendy. Pod koniec wieczerzy P. Przełożona rozdawała nam podarki oraz bakalje

Na wszystkich salach były ładne choinki ozdobione przeważnie własnoręcznemi zabawkami W drugi dzień Świąt były wyświetlane obrazy na małym filmowym aparacie. Poza tem słuchaliśmy radja oraz sami śpiewaliśmy kolendy.

Nekrologi.

W grudniu ub. r. zgasł przedwcześnie kolega nasz ś. p. Janek Majda, kolega nasz przez dłuższy czas leczył się w uzdrowisku na Górce. Kiedy zdrowie Jego polepszyło się trochę został oddany do szkoły zdobniczej w Liskowie, albowiem w tym kierunku by uzdolniony.

Niedługo jednakże cieszył się swem zdrowiem i pracą Po kilkumiesięcznym pobycie w wyżej wymienionej szkole, ponownie zapadł na zdrowiu.

Tym razem nieubłagana śmierć nie pozwoliła cieszyć mu się dłużej życiem i w zaraniu młodości zabrała Go z naszego grona.

Cześć Jego Pamięci

W końcu u. r. zmarł również w szpitalu w Pinczowie pacjent Górki-Augustyn Stanisław. Przez kilka lat kolega ten cierpiał na gruźlicę kości. Życie Jego było ciężkie i bardzo smutne. On jednakże nigdy nie skarżył się, nie narzekał, a zawsze spokojni z pogodą znosił swoje cierpienia.

Śpij Kolego w swej zimnej mogiłce, śpij spokojnie, bo zasłużyłeś na wielką nagrodę i spoczynek wieczny, a ziemia niechaj Ci lekką będzie.

Koledzy i Koleżanki.

Przed zamknięciem numeru.

Dziatwa i Młodzież przebywająca na Górce składa serdeczne podziękowania Wszystkim Tym, co przyczynili się do uprzyjemnienia Jej Świąt Bożego Narodzenia na Górce przez przesyłkę podarków gwiazdkowych, życzeń. Szczególnie dziękujemy Kochanej Pani Janinie Piotrowskiej w Warszawie, Warszawskiej Żeńskiej Komendzie Harcerskiej i Kochanym Dziewczynkom VII b. klasy gimnazjalnej gimnazjum państwowego im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej Pragniemy z Wami Drogie Koleżanki nawiązać kontakt i w tym celu wysłaliśmy już list.

Cześć Wam za trud i ofiarność!

Redakcja.

SPRAWOZDANIE
Z PRAC w PRACOWNI KOSZYKARSKIEJ ZA 1930 r.

Zajęcia systematyczne w pracowni koszykarskiej rozpoczęto dnia 3 marca 1930 roku.

Uczęszczało do pracowni na naukę w poszczególnych miesiącach:

marzec	6-ro dzieci:
kwiecień	3-je „
maj	8-ro „
czerwiec	9-ro „
lipiec	4-ro „
sierpień	5-ro „
wrzesień	10-ro „
październik	10-ro „
listopad	10-ro „
grudzień	8-ro „
styczeń	12-ro „

Uczęszczało do pracowni uczni w ogólnej liczbie 35.

Ukończyło kurs całkowity:	3-je dzieci.
Przeszło kurs skrócony:	17-ro „
Nie ukończyło z powodu wyjazdu . . .	3-je „
Uczęszcza obecnie .	12-ro „
Razem . ,	35-ro „

Lekcje odbywały się w godzinach: 9-12—15-17.

S. Rudzki.

Redaktor—Za dziecięcy Komitet redakcyjny K. Błaszkiewiczówna.
Wydawca. Kolonja Lecznicza Dziecięca na Górce przy Zdroju w Busku.
Odbito w drukarni J. Topiola w Busku.